Cena 6 hal.

Nr. 178. Kraków, Sobota 8. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie poranne.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 60 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu“ Kraków.

Buletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 8. kwietnia.

Urzędowo ogłaszają dnia 7. kwietnia.

Wschodni i połud.-wschodni teren.

Żadne szczególniejsze wydarzenia.

Włoski teren.

Na froncie Pobrzeża utrzymywał nieprzyjaciel wczoraj popołudniu żywszy ogień działowy, który przeciw przyczółkowi mostowemu Tolmin także przez noc trwał.

Północną część miasta Gorycyi znowu ostrzeliwano z dział ciężkiego kalibru.

Nad Postojną krążyło dwu włoskich lotników, z których jeden bez skutku rzucił bomby.

Nad granicznym obszarem Tyrolu przyszło w kilku miejscach do mniejszych walk.

Na grzbiecie Rauchkofel udało się nieprzyjacielskim oddziałom w ostatnich dniach, usadowić się na jednem siodle. Dziś w nocy oczyściły je nasze wojska z nieprzyjaciela i wzięły do niewoli 122 Włochów, w tem dwu oficerów i zdobyły dwa karabiny maszynowe.

Na północ od doliny Sugana zaatakowały znaczniejsze włoskie siły nasze stanowska koło Sanct Oswald. Nieprzyjaciel został odrzucony i poniósł wielkie straty.

Tensam los spotkał nieprzyjacielskie próby atakowania w odcinku doliny Ledro.

Na północ od przełęczy Tonale zostało kilka nowo założonych włoskich okopów dziś w nocy minami zniszczonych.

Zast. szefa sztabu gen. v. Höfer, marsz. polny por.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 8. kwietnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 7. kwietnia.

Zachodni teren.

Przez starannie przygotowany atak zajęły nasze wojska po zaciętej walce angielskie, teraz obsadzone przez wojska kanadyjskie, stanowiska lejowe na południe od Saint Eloi.

W Argonach dołączyły się do francuskich wysadzań na północ od Four de Paris krótkie walki. Nieprzyjaciel, który przy użyciu miotaczy płomieni się posunął, został szybko z powrotem w tył spędzony.

Wielokrotnie nieprzyjacielskie próby atakowe na nasze stanowiska leśne na północny wschód od Avocourt nie wyszły poza pierwsze kroki lub daremne częściowe wypady.

Także na wschód od Mozy nie zdołali Francuzi wykonać swych prób atakowych przeciw znajdującym się silnie w naszym ręku urządzeniom w lesie Caillette. Przygotowane do projektowanego uderzenia wojska zostały objęte przez nasz ogień działowy.

Wschodni teren.

Na południe od jeziora Narocz rozbiliśmy miejscowe ale gwałtowne rosyjskie ataki.

Nieprzyjacielska artylerya była po obu stronach jeziora żywo czynną.

Bałkański teren.

Położenie jest niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

W obszarze Verdun.

Sprawozdawca „Berner Bund“ pisze o położeniu wojennem na zachód od Mozy jak następuje:

„Niemiecka komenda dąży nietyle do odcięcia wysuniętych francuskich stanowisk na północ od Esnes w kierunku Bethincourt jak raczej do ich stopniowego przełożenia wstecz, co wynika z położenia taktycznego. Oskrzydlanie części stanowiska centralnego, posiadającego połączenia w tyle, jak odcinek pod Bethincourt, jest bowiem niebezpieczne, gdyż wymaga samo nader wydatnej ochrony na skrzydłach, a równocześnie tak jest wystawione na koncentryczny ogień nieprzyjacielski, że powieść się może tylko przy bardzo wielkich ofiarach, jeżeli w ciągu operacyi wogóle jest możliwem doprowadzić ciężką artyleryę, aby mogła przeciwdziałać kontratakom nieprzyjaciela. Siła potrzebna do zamknięcia takich kleszczy musi być wielką i kosztuje więcej niż to jest stosownem przy usuwaniu pojedynczego punktu frontu obrony. Dlatego zadowoliły się wojska niemieckie wywarciem nacisku od skrzydła w Avocourt, co osłabiło stanowiska francuskie pod Malancourt i sprowadziło faktyczny sukces w formie zajęcia tegoż właśnie miejsca. W ten sposób przez stopniowe łamanie poszczególnych umocnień i szańców francuskich dojrzewa dany odcinek do skutecznego uderzenia, które też następuje wśród nieznacznych strat.

Natomiast straty obrońcy są w tym wypadku niepomiernie wielkie. Musi on bowiem wytrzymać huraganowy ogień działowy i następnie uderzenie piechoty; straty te rosną w miarę tego, jak on przystępuje nadto jeszcze do kontrataku“.

Sprawozdawca podnosi w dalszym ciągu, że na całym froncie zachodnim pod Ypres, La Bassee, Albert, między Noyon i Reims itd. wre obustronna walka działowa, przygotowująca lub łamiąca uderzenia piechoty. Która ze stron walczących rozwinie ostatecznie większą siłę — to okaże przyszłość. Nie ulega jednak wątpliwości, że obie strony walczące, główne znaczenie przypisują wypadkom na tym zachodnim terenie; te znamiona ma w szczególności ofenzywa pod Verdun, z której wynika zarazem konieczność sprowadzenia ważnych rozstrzygnięć w tej wojnie.“

Z dzisiejszego doniesienia urzędowego wynika, że mimo usiłowań ofenzywnych po stronie francuskiej wojska niemieckie utrzymały się w posiadaniu wszystkich zajętych nowych stanowisk. Linia bojowa w dalszym ciągu przedstawia na przestrzeni od Avocourt przez okolicę na północ od Esnes ku Bethincourt i Cumieres aż do odcinka nad brzegiem Mozy kilkakrotne zazębienia, w żadnym punkcie nie zdołali jednak Francuzi mimo wszelkich dogodności obrony uzyskać istotne powodzenie. W chwili obecnej najsilniejszy nacisk wojsk niemieckich działa w zachodnim obszarze twierdzy i grozi odcięciem linii odwrotu, pomijając tę okoliczność, że dalekonośne działa niemieckie z okolicy pod Avocourt skutecznie utrudniają już dowóz amunicyi i wprowadzanie od połudn. zachodu świeżych wojsk w wysunięte ku północy stanowiska francuskie pod Haucourt i Bethincourt.

W ten sposób powstaje systematyczne zacieśnianie pierścienia oblężniczego od zachodu i północy jak niemniej od wschodu, gdzie usiłowania francuskie w celu odzyskania lasu Caillette złamały się już w ogniu działowym.

* * *

Po zajęciu lasu Caillette.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berl. Tageblatt“ podaje uwagę amsterdamskiego „Handelsbladed“, który uważa zajęcie lasu Caillette przez wojska niemieckie za wypadek ważny, gdyż nawet pułkownik Repington sprawozdawca „Timesa“ powiada, że jeżeli wojska niemieckie w tym odcinku skutecznie posuną się naprzód, to temsamem zagrożone będą ostatnie stanowiska w północno-wschodniem przedpolu Verdun.

Pułkownik Repington obawia się, że tutaj tuż na prawym brzegu Mozy nastąpi nowy wyłom w linii obrony i wojska niemieckie zdołają podjąć ogień artyleryjski na przedmieście Belleville, przesunąwszy swą linię między tamtejszymi fortami.

Doniesienie francuskie.

Wiedeń (Tel. pryw.). Dnia 5. kwietnia o godz. 11. wieczorem .W Belgii uzyskał nasz ogień na nieprzyjacielskie rowy strzeleckie naprzeciw Streenstrate dobry skutek. Na północ od Aisne była czynną nasza artylerya między lasem w Beaumarais na południe od Craone i pod Berry au Bac. W Argonach kontynuuje artylerya koncentryczny ogień na linie i połączenia nieprzyjacielskiego frontu, szczególnie w okolicy Montfaucon i lasu Malancourt. Na zachód od Mozy był dzień spokojny. Na wschód od Mozy sporadyczne ostrzeliwanie w odcinku Douaumont—Vaux. Żadnych przedsięwzięć piechoty na całym froncie pod Verdun nie było.

Zapatrywanie jenerała Sarraila.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki podają wiadomość, że w ateńskiej „Hestia“ jen. Sarrail, twórca fortyfikacyi obszaru Verdun ogłasza wywód, którego celem jest poprawić złe wrażenie, jakie wywołują straty i niepowodzenia francuskie pod Verdun. Pozwala on sobie na śmiałe twierdzenie, że niemiecka komenda wybrała niewłaściwy punkt do swej ofenzywy, gdyż Verdun jest wyjątkowo silnie urządzone. Niemcom powiodło się wgiąć wysunięte stanowiska francuskiej linii, nie mogą oni jednak z powodu strat linii swego uderzenia dalej przesunąć.

Mort Homme.

Berno szwajc. (Tel. pryw.). Sprawozdawca „Bundu“, który bawi na froncie i miał sposobność zwiedzić część stanowisk niemieckich podnosi odnośnie do walk, toczących się pod wzgórzem „Mort Homme“ jak następuje:

Sprzeczka w dziedzinach o przynależność obecną wzgórza tego wyjaśnia się w zupełności wobec faktu, że na francuskiej mapie sztabu generalnego nazwa „Mort Homme“ znajduje się nieco na południe od wzgórza 295 i odnosi się do innego wzniesienia (265) tego pasma wzniesień. Wzgórze 295 znajduje się w rzeczywistości w silnem posiadaniu wojsk niemieckich.

(W odcinku tym, położonym na lewym brzegu między Bethicourt a Cumieres — wzajemna odległość wynosi około 4½ km. — linia bojowa tworzy znaczne zazębienie w punkcie wzgórza 295. Wojska niemieckie uderzają tutaj ostrym klinem w kierunku południowo zachodnim, odpierając równocześnie nacisk francuski z flanki północnej i południowej. Przyp. Red.).

Sprawa Kardynała Merciera.

Zaprzeczenie.

Havre. (B. kor.) Agencya Havasa podaje wiadomość dzienników włoskich, jakoby rząd belgijski zawiadomił kardynała Merciera, że byłby przyjęty jak najlepiej w Havre, gdyby jego konflikt z generał gubernatorem Bissingiem zbyt się zaostrzył.

Wiadomość ta jest nieprawdziwa. Kardynał Mercier nie myśli o opuszczeniu Belgii.

Po mowie Kanclerza Rzeszy.

Głos holenderski.

Amsterdam. (B. kor.) Dzienniki komentują żywo mowę kanclerza państwa Bethmanna Hollwega. „Nieuwe Courant“ wita z zadowoleniem, że z mowy kanclerza państwa wynika, iż rząd niemiecki nie myśli o aneksyi Belgii, co do czego dotąd nie było żadnej pewności. Dziennik sądzi, że gwarancye wojskowe, jakie sobie Niemcy na zachodzie zapewnią, prawdopodobnie polegać będą na żądaniu linii Mozy.

Głosy francuskie.

Paryż (B. Kor.). Zdanie dzienników paryskich o mowie niemieckiego kanclerza da się streścić w następujący sposób: Najwięcej interesującem jest to, czego kanclerz nie powiedział, a co można wyczytać między wierszami. Nie mógł rozwodzić się o wojnie morskiej, aby nie drażnić neutralnych, nie mógł zachwalać położenia wojskowego, gdyż musiałby dać poznać swoje rozczarowanie, nie mógł wskazać na źródła pomocy finansowej, gdyż inaczej musiałby powtarzać fantastyczne sprawozdania Helffericha. Jedyną mową, którąby był chciał wygłosić, byłyby trzy słowa: Verdun jest zdobyte.

Wczorajsza Warszawa.

Ostatnie chwile czynownictwa.

Mecenas Leon Papieski zamieszcza w dalszym ciągu w warszawskim „Kuryerze Polskim“ następującą ciekawą charakterystykę czynownictwa rosyjskiego z ostatnich chwil jego pobytu w Warszawie:

Na usposobienie urzędników rosyjskich w Warszawie i na ich stosunek do petentów w znacznej mierze wpływały biuletyny wojenne: Każde markowane w dziennikach powodzenie oręża rosyjskiego odzwierciedlało się na ich wyrazie twarzy, przysparzało im pewności siebie i reprezentowanej przez nich władzy. I przeciwnie, w miarę zarządzeń do zbliżającej się ewakuacyi (a takich zarządzeń było kilka) rzedły miny funkcyonaryuszów rządowych, a jednocześnie wzmagało się w nich rozdrażnienie nerwowe. Z małemi wyjątkami trudno było wówczas porozumieć się z kimkolwiek z owych „nosicieli władzy“. Zwłaszcza w okresie ostatnich paru miesięcy przed przewidywaną już na dobre „ewakuacyą“ rzeczą było wprost niemożliwą uzyskać interesantom w obchodzących ich sprawach od kierowników poszczególnych wydziałów lub kancelaryi urzędowych jakąś stanowczą decyzyę. Utyskiwali oni na brak ścisłych informacyi ze strony władzy wyższej, jak należy rozstrzygnąć daną kwestyę, sarkali na krzyżujące się ustawicznie, często sprzeczne rozporządzenia władz administracyjnych i wojennych, — i petenci, wyczekując codziennie godzinami na usłyszenie jakiejś decyzyi, odchodzili z niczem.

Najgorzej wychodziły na tej zupełnej dezoryentacyi rodziny zwiększającego się ustawicznie szeregu więźniów „administracyjnych“, wydeptując bezowocnie progi „ochrany“, gubernialnego urzędu żandarmeryjnego i wydziału politycznego kancelaryi generał-gubernatora, w którym to wydziale decydowały się ostatecznie tego rodzaju sprawy.

W każdej z instytucyi powyższych trzymano się odpowiedniego, swoistego systemu załatwiania interesów: w ochranie niżsi funkcyonaryusze traktowali zgłaszających się brutalnie, rzadko tylko (przy użyciu pewnych „argumentów“ przekonywujących) informując petentów o przebiegu spraw ich krewnych; w żandarmeryi najczęściej słyszało się stereotypową odpowiedź, że sprawa za dni kilka skierowaną będzie do ostatecznego rozstrzygnięcia do kancelaryi generał-gubernatora; a w tej ostatniej dopiero po paru i więcej tygodniach dowiadywano się, że sprawa tylko co nadeszła z żandarmeryi i czekać będzie na kolej rozpatrzenia najprzód przez naczelnika wydziału politycznego, następnie przez dyrektora kancelaryi, wreszcie przez pomocnika generał-gubernatora, senatora Lubimowa. Bywały częste wypadki, że nawet w sprawach, w których naczelnik żandarmeryi gubernialnej dawał wniosek o zwolnieniu więźnia dla braku wszelkich dowodów jego winy lub nieprawomyślności politycznej, komunikowanej w „donosie“ — więzień przesiedzieć musiał około miesiąca, zanim dokonano w kancelaryi gen.-gubernatora prostej formalności — rozporządzenia „o natychmiastowem“ jego zwolnieniu.

Zwłokę taką tłomaczono zwykle petentom niezbyt pocieszającym ich argumentem, że dyrektor kancelaryi, jak i senator, zajęci są rozważaniem spraw daleko ważniejszych...

Sprawiedliwość nakazuje mi zaznaczyć, że wśród różnych dostojników rządowych tylko dwaj nie tracili do ostatnich chwil równowagi i nie zdradzali ogólnego podniecenia nerwów: byli to generał Turbin, początkowo generał-gubernator wojenny a później komendant cytadeli, człowiek niewątpliwie dobrego serca, szczególnie wrażliwy na łzy niewieście petentek, który w granicach możliwości starał się ulżyć smutnej doli ich więzionych krewnych, tudzież oberpolicmajster Mejer, załatwiający dziesiątki codziennie interesantów, zawsze z jednakim spokojem.

Najnieodpowiedniejszymi jednak na swych stanowiskach okazali się nowomianowani dygnitarze różnych stopni, rzekomo usposobieni dla kraju „przychylnie“, mający działać w myśl odezwy Naczelnego Wodza. Do końca swego urzędowania w Warszawie nie oryentowali się oni zupełnie w stosunkach miejscowych, co jeszcze bardziej tamowało bieg spraw im powierzonych, a w dodatku każdy z nich zupełnie indywidualnie pojmował stosowanie w praktyce odezwy owej.

Najoryginalniej komentował ją jeden z dygnitarzy, który, zalecając swoim podwładnym stosować się ściśle do ducha odezwy, jednocześnie wyjaśnił jej z a s a d n i c z e znaczenie temi słowy: „należy załatwiać petentów grzecznie i nie pozbawiać ich nadziei w uwzględnieniu petycyi“.

W myśl tej taktyki istotnie interesanci słyszeli z ust funkcyonaryuszów rządowych krzepiące skołatanego ducha obietnice — najczęściej jednak bez ich realizacyi.

Ów system „obiecanek“, stosowanych nawet w większym stylu, jak wiadomo, utrwalił się nawet w okresie poewakuacyjnym...

Nowe półrocze.

W uniwersytecie warszawskim odbyła się podniosła uroczystość otwarcia półrocza letniego. Pisma przynoszą z niej sprawozdanie następujące:

Uroczystość zainaugurowała polonezem orkiestra akademicka przy Tow. bratniej pomocy. Następnie przemówił do młodzieży rektor uniwersytetu dr Józef Brudziński, nawołując do pielęgnowania tradycyi dawnego uniwersytetu królewskiego i Szkoły głównej oraz do skupienia się około polskiego sztandaru akademickiego.

Zawieszony we wnęce przed katedrą sztandar byłego uniwersytetu królewskiego z wizerunkiem św. Jana Kantego, patrona uniwersytetów polskich, jest widomym znakiem, że odrodzony uniwersytet krzepko nawiązuje nić dawnej tradycyi zwyczajów akademickich. W półrocze drugie wkracza młodzież uniwersytecka, zorganizowana w stowarzyszenie ogólno-akademickie „Bratnia pomoc“ i organizująca się w koła wydziałowe, mające za zadanie pielęgnowanie nauki i pogłębianie studyów.

Mówiąc o potrzebie i znaczeniu życia zrzeszeniowego w uniwersytecie, rektor Brudziński ostrzegał, ażeby jednostki zbytnio nie absorbowały się w działalności stowarzyszeń akademickich, pozostawiając czas na wykłady i studya. W dalszym ciągu zaznaczył, że w pierwszem półroczu zimowem studenci i studentki nie zrozumieli wolności studyów akademickich i nie skorzystali z nich w należytej mierze, a jest to sprawa pierwszorzędnej doniosłości w uniwersytecie polskim w Warszawie. Na wykłady literatury polskiej uczęszczało w półroczu zimowem zaledwie 64 studentów i studentek, w tem z innych wydziałów tylko 4 osoby: 1 prawnik i 3 medyków. Na języki obce również uczęszcza stosunkowo mała liczba słuchaczów, bo tylko 83. Ażeby rozbudzić zamiłowanie do przedmiotów ogólno kształcących, senat akademicki postanowił w semestrze letnim wprowadzić dla wszystkich słuchaczów uniwersytetu bezpłatne wykłady z języka polskiego i o studyum akademickiem: prof. Adam Antoni Kryński wykładać będzie „Współczesną polszczyznę i jej poprawność“, dr Jan Łukasiewicz „O studyum“.

W zakończeniu swego przemówienia rektor Brudziński podkreślił, że uniwersytet w Warszawie powinien być kuźnicą cnót obywatelskich i narodowych, polska zaś młodzież uniwersytecka ma się stać sercem stolicy, a więc i całego kraju.

Po tych słowach rektora, pełnych miłości dla młodzieży i zachęty do pracy, chór akademicki odśpiewał „Gaude mater“, poczem odbyła się pierwsza imatrykulacya przyjętych na semestr letni 44 kandydatów i kandydatek. Uroczystość zakończyło odśpiewanie przez chór akademicki pieśni „Gaudemus igitur“.

Sprawa wojennego banku miejskiego dla Galicyi.

„Kuryer Lwowski“ zamieścił w sprawie „Wojennego Banku miejskiego“ artykuł, którego treść powtarzamy:

W wiedeńskiem Kole Polskiem domagano się utworzenia wojennego banku miejskiego dla Galicyi, którego potrzebę uzasadniał referent dr Leo. Istniejący już Zakład wojenny ogranicza działalność swoją do szkód bezpośrednich, udzielając kredytu w granicach wartości poniesionej szkód przez zniszczenie przedmiotów. Pierwotnie działalność tego zakładu była jeszcze bardziej ograniczoną, bo odnosiła się tylko do szkód w nieruchomościach i inwentarza, natomiast szkody w urządzeniach handlowych i przemysłowych, albo szkody wynikłe z powodu zniszczenia zapasów towarów u przemysłowców i kupców, nie były dotąd uwzględniane. Obecnie, wskutek starań usilnych Koła Polskiego, udało się uzyskać od rządu zezwolenie na rozszerzenie działalności zakładu także na krescencyę i zapasy towarów. „Galicyjski Zakład Wojenny“ będzie więc mógł teraz w zasadzie rozwinąć czynność swoją na całej linii tam, gdzie chodzi o przywrócenie zniszczonych gospodarstw do odpowiedniego stanu. Wskutek tego tembardziej krzywdzącym jest dla miast fakt, że dotąd galicyjski Zakład wojenny nawet w tych granicach, w których mógł działać, tak małą rozwinął działalność, że wcale nie wchodzi w rachubę wobec ogromu szkód bezpośrednio poniesionych przez mieszkańców miast.

Rząd, który dotąd faktycznie złożył w gal. Zakładzie Wojennym około 25 milionów kor., a zobowiązany jest złożyć kwoty, które już są objęte promesami, wynoszącemi około 130 milionów kor., zgodził się wskutek starań Koła Polskiego na pozostawienie do dyspozycyi Zakładu Wojennego kwotę 200 milionów koron za czas po koniec czerwca 1916.

Miasta do tej pory prawie wcale nie korzystają z czynności Zakładu Wojennego i zastępcy miast byli zmuszeni już od dłuższego czasu czynić starania, aby temu stanowi kres położyć. Starania te odniosły częściowy skutek, albowiem obecnie ma być zorganizowany przy Zakładzie Wojennym osobny dział dla miast w sprawach szkód bezpośrednich, które wejdą w zakres działania Zakładu Wojennego. „Oddział dla miast“ w Zakładzie Wojennym otrzyma osobnego dyrektora, a nadto rada administracyjna Zakładu, składająca się z 5 członków, między którymi niema ani jednego zastępcy miast, otrzyma dwóch przedstawicieli miejskich. W ten sposób umożliwi się odpowiednią akcyę Zakładu wojennego w interesie poszkodowanej podczas inwazyi przez pożary, rabunki i t. d. ludności miejskiej.

Przez utworzenie „Oddziału miejskiego“ nie jest jednak załatwiony jeden z głównych postulatów miast co do t. zw. „szkód pośrednich“. Miasta stołeczne, jak Lwów i Kraków, i inne większe miasta, jak Tarnów, Przemyśl, Stanisławów, Rzeszów itd. poniosły główne szkody pośrednie. Szerokie warstwy ludności pozbawione zostały możności dalszego prowadzenia gospodarstwa zarobkowego. Wskutek ewakuacyi i ucieczki ludności z miast wytworzył się zastój w drobnym handlu, przemyśle, w rękodziełach i bez pomocy energicznej nie ma mowy o odbudowie tych zniszczonych egzystencyi. Właściciele realności z powodu znanego orzeczenia Najwyższego Trybunału ponieśli wielkie straty w czynszach; drożyzna, utrudnienie transportów, ograniczenia komunikacyjne, legitymacyjne i t. d. spowo-

Ogrody Semiramidy.

W swoim czasie uczyliśmy się w szkołach o siedmiu cudach świata starożytnego, między którem wymieniono wiszące ogrody Semiramidy. Mijały lata, a z niemi zwolna ulatniały się nabyte w szkołach wiadomości i to tem prędzej, im więcej były ogólnikowe, nie związane ściślej z historyą tych narodów, które wywarły bezpośredni wpływ na naszą kulturę i cywilizacyę. Do takich właśnie narodów należeli Assyryjczycy i Babilończycy zajmujący obszar zamknięty rzekami. Eufratem i Tygrysem, czyli Mezopotamię. Gdy o kraj ten dzisiaj toczy się krwawy spór między Anglią a Niemcami, względnie Turcyą, nie od rzeczy przeto może będzie objaśnić naszych czytelników, co do istoty i historyi wiszących ogrodów na Wschodzie.

Co do czasu, w którym panowała legendarna królowa assyryjska Semiramida, nie mamy dotychczas dokładnych wiadomości. Jedni podają 20 wiek, drudzy 13, a wreszcie 9 wiek przed nar. Chr., wszyscy historycy jednak zgodnie przyznają jej niepospolite przymioty, które zajaśniały w całej pełni gdy objęła rządy po śmierci Samedi-Alada. Bliższe wiadomości o wiszących ogrodach mamy dopiero z czasów assyryjskiego króla Nabuchodonozora, o którym Stary Testament wspomina, a to z lat jego panowania 605 do 561 przed nar. Chr. Kazał on je zbudować dla swej żony Amyitis córki króla Medów, której w ten sposób łagodził tęsknotę do ojczystych gór na niezmiernej równinie Mezopotamii. Znany niemiecki egiptolog i literat Jerzy Ebers w historycznej powieści „Córa króla egipskiego“, spożytkował w bardzo zajmujący sposób te ogrody nad brzegiem Eufratu jako częściowe tło do całej akcyi powieściowej. Nitokris, córka króla egipskiego zamieszkiwała wiszące ogrody jako narzeczona króla assyryjskiego Kambyzera. Dziejopis, Jakób Falke, przedstawia bliżej te ogrody i mówi: „Ogrody wiszące króla Nabuchodonozora (Nebukadonozora) wznowiły się jak góra w pośród kraju płaskiego, a nawet usiłują wskazać miejsce, gdzie były zbudowane. Dwadzieścia ścian z ciosowego kamienia piętrzyło się jedne nad drugiemi odległe od siebie o 11 stóp (blizko 4 metry), obłożone łomami kamiennemi tworzyły silną powierzchnię nieprzepuszczającą wody. Na to nasypano wysoko ziemi i zasadzono w niej drzewa, które troskliwie pielęgnowane wkrótce silny cień dawały i owoc rodziły tak jak inne drzewa rosnące na własnej urodzajnej glebie. Drzewa grubości przeszło dwumetrowej a wysokości przeszło 14 metrów były zdaleka widoczne niby jakiś park wyniosły. Stały one setki lat, przetrwały królów i całe państwa, aż wreszcie zdaje się, że budowa nie wytrzymała obciążenia i zawaliła się. Zresztą Nabuchodonozor zadziwiał nawet własnych poddanych, przyzwyczajonych do patrzenia na budowy tytanicznych wymiarów, gmachami przez siebie wznoszonemi, przynoszącemi krajowi pożytek. Chroniąc kraj od zabagnienia wybudował ochronne kanały pod Sipparą.

Wiszące ogrody wznosiły się — tak samo jak ukończona przez Nabuchodonozora świątynia bożka Balusa — tarasowato, zaopatrzona na zewnątrz wysokiemi schodami, na przestrzeni czworobocznej o bokach mających po 130 m długości i takiejże wysokości. Pojedyncze piętra miały płaskie galerye kryte monolitami na przeszło 5 metrów długiemi a 1½ metra szerokimi. Na te przykrywy dopiero położono szuwar zmieszany z asfaltem, na niego jeszcze dwie warstwy cegieł spojonych silnie cementem, na to wszystko wreszcie nasypano ziemi tyle, ile było potrzeba, aby drzewa w niej mogły rosnąć. Zopomocą pomp wydobywano wodę z Eufratu płynącego u stóp ogrodów na najwyższą platformę, skąd spływała w kształcie różnorodnych kaskad i wodotrysków do galeryi i złączonych z nimi przepysznych grot tudzież sal, które ożywiała i chłodziła. Wody tej używano rozumie się samo przez się też do podlewania roślinności rozmieszczonej po terasach, zdaje się wedle okolic i klimatu, z którego pochodziły, a to już z powodu skłonności Assyryjczyków do nadzwyczajności. W samym środku tego miejsca, gdzie miały się znajdować wiszące ogrody Semiramidy, tam, gdzie dziś cała okolica jest nagą pustynią, pozostało jedno jedyne drzewo noszące znamiona bardzo sędziwego wieku, do połowy rozpękłe i tylko na końcu gałęzi okazujące jeszcze żywotność. Mahometańska legenda podaje, że Bóg je oszczędził przed ogólnem zniszczeniem „aby Ali miał do czego przywiązać swego konia“.

Ponieważ w starych ruinach pałaców babilońskich znajdowano dużo malowidł i jaskrawo emaliowanych cegieł, przeto należałoby wnioskować, że sale i tarasy wiszących ogrodów również były bogato ozdobione takiemi cegłami. Wrażenie przyjemnie chłodnych grot, galeryi i sal otoczonych rozmaitemi roślinami, tudzież widok sięgający poza miasto w obwodzie 60 mil w koło z Eufratem kraj przepływającym przez urodzajne niwy i miłe laski palmowe, oraz kontrast uderzającego z dala pustynią, musiało być potężne. Całość jednak wy-

dowały ogromnie zubożenie ludności miejskiej. Gminy miejskie, pozbawione dochodów z podatków, posiłkują się pożyczkami i zaliczkami rządowemi na podatki przyszłe, celem pokrycia najniezbędniejszych wydatków bieżących, ale nie mają funduszów na najniezbędniejsze inwestycye, ani możności korzystania z kredytu, który dla Galicyi zwłaszcza, jest wstrzymany. Wszystkie te objawy gospodarcze wymagają jak najrychlejszej sanacyi, aby jak najszybciej usunąć można smutne stosunki.

Na ostatniem posiedzeniu Koła prezes Biliński oświadczył, że sprawa osobnego „Zakładu miejskiego“ będzie przedmiotem najbliższej konferencyi z prez. gabinetu hr. Stürgkhiem i ministrami resortowymi i nie wątpi, że będzie korzystnie załatwioną. Konferencya ta odbędzie się z początkiem kwietnia i wezmą w niej udział także członkowie komisyi gospodarczej. Projekt konkretny przyszłego „Zakładu Wojennego miejskiego“, którego utworzenie będzie przedmiotem narad z ministrami jest następujący:

„Na razie rząd ma się przyczynić kwotą 25 milionów koron do utworzenia Zakładu, z których 15 milionów służyć będzie jako fundusz dla pokrycia szkód, a 10 milionów jako udział w kapitale zakładowym. Miasta subskrybują na kapitał zakładowy od pół do jednego miliona koron. Zarząd spoczywa głównie w rękach zastępców miast, rząd zas zastrzega sobie ingerencyę przy nominacyach dyrektorów i członków zarządu i deleguje także swoich zastępców do zarządu dla strzeżenia interesów rządu.

Kredyt komunalny na razie pomyślany jest w ten sposób, że na wzór pruski, rząd zezwoli, aby większe gminy miejskie mogły akceptować weksle, które zaopatrzone żyrem „Banku miejskiego“ będą mogły być eskontowane w Banku austro-węgierskim, aż długoterminowy prawidłowy kredyt komunalny będzie możliwy. Oprócz tego rząd przyrzekł już prezesowi Koła pewne fundusze dla akcyi pomocy wojennej rękodzielnikom, która wymaga około 10 milionów koron. Akcyę tę ma organizować Wydział krajowy w związku z Bankiem miejskim.

Solski w Krakowie.

„Wielkim Fryderykiem“, jedną z najświetniejszych swych kreacyj rozpoczyna swą gościnę Solski, artysta tak zrosły z Krakowem, że prawie wierzyć się nie chce, aby to była istotnie tylko gościna. Bywalcy krakowscy starszej daty pamiętają skromne początki z jakich ten zdumiewający wszechstronnością talent rozwijał się ciągłą pracą, aż objął całą skalę aktorstwa: od postaci charakterystyczno-komicznych, aż do tragedyi. Działo się to w Krakowie, wśród nieustannych i coraz gęściej padających oklasków, które z rosnącym entuzyazmem towarzyszyły niezliczonym kreacyom Solskiego od rubasznych figli Falstaffa, aż do męczarni duchowej Judasza.

Nie trzeba więc przypominać publiczności naszej, czem jest Solski jako aktor. Znamy jego giętki, proteuszowo zmienny talent charakterystyki, znamy spokojny, a tak nieodparty humor, który operuje wszystkimi środkami: od groteski do ledwie widzialnego uśmiechu. To wszystko przesunie się nam znów przed oczyma, jako przykład wirtuozostwa aktorskiego skali zupełnie wyjątkowej.

Ale Solski jest jeszcze czemś więcej. Jest pewnie jedynym dzisiaj reżyserem w wielkim stylu, jakiego posiada teatr polski po śmierci Pawlikowskiego. Praktykę lat dziesiątków łączy z autorytetem i pomysłowością, a mając technikę teatru w małym palcu, wprawia ten skomplikowany mechanizm w bieg tak gładki, jak to niewielu jest danem. Krakowska jego dyrektura była jedną serya przedstawień „udanych“ pod względem prawidłowego zazębienia się wszystkich kółek. Łatwo było to odczuć, gdy go zabrakło. A dzisiaj, w stosunkach „wojennych“ i zupełnie wyjątkowych, bardziej, niż kiedykolwiek wyjdzie na dobre przedstawieniom jego energia, sprężystość i dar organizatorski.

Dlatego warto zanotować pogłoski, jakie zaczęły obiegać po przyjeździe znakomitego artysty-dyrektora, a doczekały się już rozszerzenia przez prasę: że mianowicie Solski ma znów związać się z Krakowem na stałe i to w charakterze dyrektora. Pamiętamy wszyscy, z jakim żalem żegnano Solskiego, gdy rozstawał się ze sterem naszego teatru, aby objąć kierunek warszawskich Rozmaitości. Miejmy nadzieję, że wieści powyższe są prawdziwe i że witamy Solskiego nie jako gościa tylko, lecz jako „swego“. Nie możnaby przejść z prowizoryum do stanu normalnego lepiej i korzystniej, niż w ten sposób, zapewniając teatrowi naszemu nowy rozkwit pod ręką świetnego kierownika i ze współudziałem niepospolitego artysty.

Na głodnych w Warszawie.

Genowefa kor. 10, Ignacy i Amelia Lechowie, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazimierza Machowi ona notaryusza w Żabiu kor. 10, Dzieci szkolne z Barwałdu średniego kor. 12, J. Chrzanowski, wójt, imieniem Gminy Nosówka kor. 20, W. Kot, wójt, imieniem Gminy Rudna mała kor. 40 hal. 30, Gmina Dylągówka kor. 140, N. N. hal. 80, X. Ignacy Konieczny kor. 10, R. Fass (Dobrzechów) kor. 3, Redakcya „Ludu Katolickiego“ kor. 28, R. Książkiewiczówna, ze składek dzieci szkolnych w Budzowie kor. 12, Helena Migdałło (Wiedeń) kor. 10, Marya Stecka kor. 10, Dr Stanisł. Nikolay kor. 2, Antonina Sidorowiczowa kor. 10, T. S. z Wiednia, jako 3—5 rata miesięczna kor. 30, X. Józef Boduch kor. 10, X. Wojciech Woźnica prob. w Jwkowej od parafii Jwkowa i od siebie kor. 105 hal. 30, Komitet Zapomogowy w Suchej kor. 220, Piaseczy, zamiast wieńca na grób ś. p. Drowej Przesmyckiej kor. 15, Ignacy Dembowski kor. 50, Lipiński kor. 1, R. Brzeski kor. 10, Wieczorkiewicz kor. 10, Inż. W. S. kor. 10, Jako dochód z wieczorku kl. VII gimn. III w Krakowie kor. 179 hal. 16, Dr Maślakiewicz kor. 2.

Razem . . 960 kor. 56 h.
Do dnia dzisiejszego . . 146248 „ 66 „
Ogółem . . 147.209 kor. 22 h.

W dalszym ciągu składek na „glosz na Warszawę“ Administracya „Głosu Narodu“ przyjmować nie będzie.

Z satyr warszawskich.

Słone rybki.

Stałem przed sklepem gastronomicznym, przyglądając się rozłożonym w oknie specyałom, gdy nagle uczułem, że ktoś dotyka mego ramienia.

Odwróciłem się — pan Bidulski, najstarszy z sześciu braci Bidulskich, z którymi łączą mię stosunki przyjaźni. Najstarszy i najbiedniejszy. Dość powiedzieć — kamienicznik.

Pan Bidulski stuknął palcem w szybę.

— Rybkom się pan przygląda?

Okno było udekorowane szaremi połaciami sandaczy morskich. Ponętnie to nie wygląda, ale nie dla estetyki ryby się łowi.

Nie wiedziałem, dlaczego Bidulski zadał mi to pytanie takim zgryźliwym tonem.

— Smaczna potrawa — odparłem.

Bidulski roześmiał się głucho.

— Smaczna, smaczna...

— I tania — ciągnąłem.

Bidulski spojrzał na mnie z nietajoną pogardą.

— Tania. Bardzo mądrze pan to zauważył. Ale pewno nie jadł pan jej jeszcze?

— Co prawda to nie.

— I nie prowadzi pan gospodarstwa?

— Nie.

— I domu pan nie ma?

— Nie.

— Widzi pan, a ja prowadzę gospodarstwo i mam dom. Bardzo okazały dom, dużo mieszkań wielkich, małych. Wielkie są niezajęte, małe pozajmowane, ale, ma się rozumieć, nikt za nie nie płaci. Z tego powodu musimy strasznie oszczędzać. Jak te ryby sprowadzono, żona bardzo się ucieszyła.

— No, teraz będzie można przynajmniej tanio obiady robić.

— Ja się także ucieszyłem. Posłało się po ryby. Ale, wie pan, taką rybę trzeba czterdzieści godzin w wodzie moczyć. Inaczej ani rusz, nie ugryzie człowiek. Co za łajdackie usposobienie, całe życie w wodzie spędza, tam się rodzi i jeszcze jej tej wody mało! Więc się moczyło. I zaczęliśmy się karmić temi rybami. Z początku, przyznam się panu, że mi nie smakowało, ale żona poszła na kursa, kilka tygodni się uczyła, no i doszła do takiego kunsztu, żeśmy się w końcu nietylko przyzwyczaili, ale zaczęli poprostu temi rybami zajadać. W południe ryba, na wieczór ryba, raz na zimno, raz na gorąco, raz z sosem, raz bez sosu — owszem, było wcale nieźle.

— Ale w końcu przejadło się państwu?

— Wcale nie. Jabym jeszcze kilka miesięcy mógł żyć temi rybami.

— Więc czemu pan z taką goryczą o nich mówi?

— Widzę, że pan nigdy za wodę nie płacił — jęknął Bidulski.

— Jakto?

— No, nie mówiłem panu, że te ryby trzeba po czterdzieści godzin moczyć? Moczyliśmy, moczyliśmy, aż w końcu magistrat taki mi palnął rachunek za wodę, że gdybym same bażanty przez ten cały czas jadał, toby mi taniej jeszcze wypadło!

(„Tyg. Illustr.“). **W. Perzyński.**

KRONIKA.

Z miasta.

Przegląd dokumentów wojskowych pospolitaków. — W dniu dzisiejszym stawić się mają pospolitacy: przed Komisyą I. przy ul. Franciszkańskiej ur. w r. 1875 od L do S; przed Komisyą II. w tymsamym lokalu ur. w r. 1874 od P do Z, oraz urodzeni w r. 1868 od A do B; przed Komisyą III. przy ul. Podzamcze ur. w r. 1871 od A do J; przed Komisyą IV. przy ul. Starowiślnej ur. w r. 1872 od T do Z, oraz ur. w r. 1870 od A do J. — W niedzielę przed temisamemi Komisyami stawić się ma reszta pospolitaków wymienionych roczników.

Telegramy do Lwowa. We wczorajszem wydaniu popołudniowem zamieściliśmy komunikat Dyrekcyi poczt, że Lwów zostaje otwarty na próbę dla prywatnego ruchu telegraficznego „Gaz. Wieczorna“ w ostatnim numerze zamieszcza jednak notatkę p. t.: „Telegramów nadawać nie wolno! Jak się dowiadujemy dzisiejszy komunikat rozesłany urzędowo przez c. k. dyrekcyę poczt nie odpowiada bynajmniej rzeczywistości. Na razie niema mowy o nadawaniu depesz ze Lwowa nawet w razie opłacenia potrójnej taksy. To co nam dziś w urzędowym komunikacie zapowiedziała dyrekcya poczt jest jeszcze muzyką dalekiej przyszłości“. Wobec tego oczekujemy od dyrekcyi poczt informacyi, któraby sprawę dokładnie wyjaśniła a nadający depesze nie byli narażeni na niespodzianki.

O czystość i porządek w mieście. Magistrat ogłoszeniami rozlepionemi na murach miasta przypomina przepisy o porządku i czystości, które postanawiają, że każdy właściciel względnie administrator realności jest obowiązany zarządzić i dopilnować, aby w porze letniej, t. j. od 1 kwietnia do końca września codziennie o godz. 5 rano należycie zlewano, a następnie zamieciono chodnik i ściek; że śmieci należy składać na kupkę obok ścieku po stronie ulicy, skąd je wozy miejskie uprzątną; w razie opóźnienia się z zamieceniem chodnika należy zmiecione śmieci uprzątnąć i złożyć je tymczasowo w podworcu do dnia następnego; w czasie posuchy winni właściciele względnie administratorowie realności zarządzić zlewanie chodników po raz drugi o godzinie 1 po południu, a podczas upałów po raz trzeci o godzinie 5 popołudniu i wreszcie, że zamiatanie chodników i ulic wieczorami jest wzbronione.

Magistrat wzywa właścicieli względnie administratorów aby zmuszali swoich stróżów do ścisłego codziennego wykonywania wskazanych czynności, inaczej bowiem właściciele względnie administratorowie i stróże realności narażą się na grzywny. Nad przestrzeganiem tych przepisów czuwać będą organa magistratu i miejskiego Zakładu czyszczenia miasta, oraz organa dyrekcyi policyi.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę 8. kwietnia wraca na repertuar „Ptasznik z Tyrolu“, operetka z muzyką K. Zellera, która niedawnemi czasy święciła tryumfy na deskach teatru ludowego dzięki świetnej grze J. Czechowskiej w roli Krysi, E. Minowicza w roli Wepsa, Br. Krajewskiej, A. Zimajer i St. Orzelskiego. Dyrekcya daje ceny niższe, niż na poprzednich przedstawieniach.

Poranek żywego słowa. W niedzielę najbliższą tj. dnia 9 bm. o godz. 11 rano odbędzie się w sali „Złudy“ w pałacu Spiskim, poranek Żywego Słowa na rzecz jednego z poetów krakowskich, chorego od kilku miesięcy. Na program poranku złożą się utwory poetyckie, które wygłoszą artyści Teatru miejskiego pp. W. Jarszewska, M. Kamińska i W. Żarski, oraz sami autorzy. red. H. Juszkiewicz, dr. K. Lubecki, Kazimierz Tetmajer i prof. A. Znamirowski, przy akompaniamencie prof. konserwatoryum B. Kopystyńskiego.

Odznaczenie dzielnej uczenicy. W tutejszej Akademii handlowej odbyła się onegdaj niezwykła uroczystość. Uczenica tutejszej żeńskiej szkoły handlowej Genowefa Cerefinówna z Brzostka zmuszona wybuchem wojny do chwilowego przerwania nauki, przepędziała rok cały w domu rodziców. W czasie bitwy, toczącej się w roku zeszłym pod Brzostkiem, wśród gradu kul podawała naszym dzielnym, acz znużonym żołnierzom idącym do ataku mleko i wodę, wreszcie zajęła się rannymi, opatrując ich i umieszczając z narażeniem własnego życia w bezpiecznem miejscu. W uznaniu tych bohaterskich czynów przedstawiła Komenda armii Cerefinównę, któratymczasem do szkoły wróciła, do odznaczenia. Cesarz nadał jej niebawem złoty krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności, a wczoraj właśnie odbyła się uroczystość wręczenia jej tej dekoracyi.

---

dle naszych pojęć była za gigantyczną, aby mogła zadowolnić poczucie piękna i smaku. Stosunki te należy jednak oceniać wedle olbrzymich bogactw królów babylońskich, o którem nawet słabego nie mamy wyobrażenia i wedle ówczesnego smaku, który oddziaływał w budowlach olbrzymiemi masami i niesłychanem przepychem.

Jeszcze prócz babilońskich miała Semiramida założyć dwa inne podobne ogrody, noszące na sobie znamiona wsi, które musiały niemniej jak i pierwsze wymagać niepospolitych środków materyalnych i trudów. Jeden z tych ogrodów, o którym pisze grecki historyk Diodor był zbudowany pod górą Bizutum lub Bagistanos w okolicy Kirmansza, blizko drogi, prowadzącej z Bagdadu do Hamadenu, drugi zaś, o którym pisze Mojżesz z Chorene, ormiański dziejopis, był w Armenii koło miasta Wan: oba te ogrody wykuto jako olbrzymie platformy w skale i zaopatrzono podziemnemi galeryami, oraz z salami wspartemi na słupach ozdobionych bogato płaskorzeźbami i statuami. O pierwszym wspomina Diodor, że Alexander Wielki, zwabiony jego sławą w pochodzie na pastwiska elizejskie stadniny, zboczył z drogi: „Semiramida — pisze — właśnie ukończyła to dzieło, które zamierzyła i wyruszyła na czele silnego wojska przeciw Medynie. Gdy przybyła do góry Bagistanu, kazała na jej szczycie rozbić obóz i tam park założyć, który miał obwodu 1105 metrów. W obrębie owego parku, leżącego na równinie, znajdowało się obfite źródło, którego wody używano do podlewania wszystkich roślin. Góra Bagistan jest poświęcona Jowiszowi, a prostopadłe jej skały z jednej strony parku wznoszą się aż do wysokości przeszło 500 metrów. Semiramida rozkazała dolną część tej skały starannie wygładzić, a następnie wyrzeźbiono na niej kształt bogini. Góra wysoka na 512 metrów, tworzy platformę, prawdopodobnie przeznaczoną na postawienie jakiegoś budynku, i zawiera na stoku płaskorzeźbę, która pod wpływem zwietrzenia, jak niemniej z pomocą rąk ludzkich zniszczała. Tutaj znajduje się również tablica kamienna z grecką płaskorzeźbą, a gdzieindziej jeszcze można rozpoznać napisy perskie, medyjskie i babilońskie.

Pomiędzy Babilonem a Egiptem panował już dawno żywy ruch wzajemny, pomimo czterdziestodniowej podróży z Babilonu do Mempolis, który w tej długości przepisywano posłańcom. We wiszących ogrodach Semiramidy mamy do zaznaczenia prócz zasady ogrodu staro egpskiego jeszcze i terasy ogrodu wiszącego, które napotykamy i w znacznie późniejszych już czasach. Tak np. cesarz Fryderyk II panujący w latach 1215 do 1250 miał ogród na zamku norymbergskim, który opiewano wierszami, porównując go do wiszących ogrodów Semiramidy w Babilonie. Był to ogród terasowy częściowo prawdopodobnie urządzony na sklepieniach. Pisząc o ogrodzie królewskim w Neapolu z r. 1905 przedstawia go C. Sprenger jako wiszący. Idąc od strony morza — powiada — lub od strony części miasta niżej położonej ku pięknemu placowi plebiscito, zdobnem w konne zaprzęgi, nagle staje widz zdumiony potężnemi murami budowy pałacu królewskiego i milutkim ogrodem wiszącym ponad szeregiem okien parterowych“. Zakon niemiecki w Malborgu posiadał również ogród założony „na sposób wschodni“, przyczem również zastosowano system terasowy.

W lokalu żeńskiej szkoły handlowej zebrały się koleżanki i krewni odznaczonej uczenicy, przybyło całe grono profesorów Akademii z dyrektorem na czele. Po dłuższem przemówieniu, w którem mieściły także i ustępy z pamiętnika Cerefinówny, wręczył jej dyrektor wspomniany wyżej złoty krzyż zasługi, kończąc okrzykiem na cześć cesarza, który zebrani z zapałem powtórzyli, a chór uczniów odśpiewał hymn państwowy. Po podziękowaniu, złożonem przez odznaczoną, zaczęły się produkcye chóru uczniów Akademii pod batutą prof. Walewskiego, orkiestry mandolinowej oraz kilku uczenic, które odegrały i oddeklamowały stosowne utwory.

Śmierć w płomieniach. Wczoraj rano wybuchł pożar w mieszkaniu p. Emilii Mecherzyńskiej, przy ul. Wolskiej l. 28 na I. piętrze w oficynie. P. Mecherzyńska chciała prawdopodobnie zapalić maszynkę do robienia herbaty, od tego zapaliła się kołdra na łóżku i poduszka, oraz materace. Ofiarą płomieni padła także sama właścicielka mieszkania p. Mecherzyńska. — Zanim sąsiedzi, którzy spostrzegli wydobywający się dym i płomienie z mieszkania p. Mecherzyńskiej zaalarmowali straż pożarną, nieszczęśliwa już nie żyła. Ratunek przyszedł zapóźno. — W mieszkaniu znaleziono już tylko zwęglone zwłoki ofiary. Liczyła ona lat 70 i mieszkała ze swoją współlokatorką p. Michałowską, która o tej porze była w kościele. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Ogień w mieszkaniu ugasiła straż pożarna. Szkoda materyalna wynosi kilkadziesiąt koron.

O książki dla Legionistów. Sekcya kulturalna krakowskiego Koła Ligi kobiet przesyła biblioteczki dla legionistów w pole w szafkach po 50, by choć trochę nasycić głód książek, odczuwany przez naszych chłopaków w długim nudnym okresie walki pozycyjnej. Wysłano już 5 biblioteczek, dwie są prawie gotowe, jest to wszakże czwarta część tego, co wysłaćby należało. Znów więc prosimy o książki i o pieniądze, zwłaszcza, że i o legionistach, co są w szpitalach pamiętać musimy. Zewsząd napływają prośby o książki szkolne: nasi młodzi żołnierze chcą się uczyć, przechodzić kurs klas wyższych, przygotowywać się do matury. Prosimy więc o podręczniki szkolne. Miewamy i inne żądania, jak parę dni temu z pułku IV. elementarzy, popularnej historyi Polski, zwłaszcza historyi porozbiorowej. Sekcya otrzymuje niekiedy dary bardzo piękne i imieniem legionistów za nie dziękuje. Specyalne podziękowanie składa panu radcy Trzaskowskiemu za 200 książek z Biblioteki dzieł wyborowych, pani Janczewskiej za 50 i Samopomocy uczniów gimnazyum Sobieskiego za 20 podręczników szkolnych.

Z Polski i ze świata.

Z Czerniowiec donosi „Dziennik Polski“ Czerniowce w ostatnich czasach niezmiernie się zmieniły. Dworzec zmienił się bardzo znacznie. Cały obraz ma charakter wybitnie wojenny, w poczekalni i na peronach widzi się tylko wojskowych. Przechodzimy na rynek. Godzina przedpołudniowa pięknego dnia marcowego. Bezwaruukowo byłoby przesadą twierdzić, że i tu także zaszły bardzo widoczne zmiany. W centrum miasta panuje żywy ruch, jak zawsze. Tylko wojna wyryła także na tym placu swe właściwe piętno. Na wszystkich rogach stoją furmanki po zakupy. Ciężarowe automobile w wielkiej ilości, mundury polowe stanowią zasadniczy ton całego ruchu. Pogrzeb żołnierza węgierskiego sprowadza nas przez ulicę Ruską na cmentarz. Tłum niedzielny słucha z nabożeństwem mowcy węgierskiego i głośno szlocha, gdy zwraca się on w języku niemieckim do mieszkańców Czerniowiec z prośbą, aby nie zapominali o węgierskich grobach, gdy się zazielenią pola i kwiatami pocznie się ozdabiać groby. Apel ten nie pozostanie bez echa, bo cmentarz bohaterów w tem mieście pozostanie miejscem historycznem, które po wszystkie czasy dawać będzie świadectwo, że ci, którzy tam polegli, oddali życie przedewszystkiem w obronie bukowińskich granic.

Ze Zbylitowskiej Góry piszą do „Ludu katol.“: Mozolnie, przy pomocy Bożej i dobrych ludzi, dźwigamy się z gruzów i ruin. Zniszczonych około sto budynków mieszkalnych, a około trzy razy tyle stodół i stajen. Wszystkich nas bardzo smuci zniszczenie starego kościoła. — w tem nas jednak Pan Bóg najpierwej pocieszył, bo klasztor w Zbylitowskiej Górze odstąpił nam swoją bardzo wielką szkołę na kaplicę. I dobrze nam tymczasem na tem komornem. Co do odbudowy mieszkań, długo byliśmy bezradni. Pierwszą otuchę tchnął w nas i podał nam rękę do pomocy Tarnowski Komitet Biskupi. Udzielił nam kilka tysięcy koron pożyczki i zaczęto sprowadzać drzewo i deski. Niezmierną nam przez to oddał przysługę, ba nietylko żeśmy mogli nabyć drzewa, a zwłaszcza desek po tańszych cenach, niż u kupców lichwiarskich, ale mamy także materyał suchy i zwózkę z bliska, a to dzisiaj gruba rubryka przy braku koni i robotników. W ten sposób zimową porą zwieźliśmy przeszło czterdzieści wagonów, t. j. około 15.000 metrów kubicznych, a przy dalszej odległości nie zwiezionoby ani pół tego. Bywało, żeśmy u kupców za metr łaty musieli płacić 40 hal. A teraz dzięki staraniom naszych czcigodnych duszpasterzy, nie płacimy ani pół tego. W drugim rzędzie przyszło nam z pomocą c. k. starostwo, udzielając pewnych zaliczek od 100 do 1000 K. I właśnie tutaj należy się wdzięczność p. radcy dw. Reinerowi i p. nadkomisarzoi Łodzińskiemu, że starali się te zaliczki wypłacać wyższe, niż gdzieindziej i przy pomocy miejscowych czynników. Na ogół jednak mimo to zaliczki na odbudowę są tak małe, że wielu budujących popadło w grube długi i oprócz zniszczenia przez wojnę naraziło się na straty przez opłacanie procentów. Rozpanoszyło się u nas także pokątne szynkarstwo. Postrach wprawdzie padł na nich, bo niektórych starostwo ukarało. Mamy nadzieję, że i nad innymi starostwo roztoczy opiekę. Jak wszędzie tak i u nas dotkliwie daje się odczuć brak koni do orki, ludzi do pracy w roli i przy budowie. Przyciska nas także brak paszy dla koni, a otrąb jakoś nie możemy dostać, bo o owsie to już nie ma mowy, a jeżeli się da coś otrąb wykołatać, to bardzo drogo, bo aż 22 K 16 h za 50 kilo. Gdy już mowa o naszych stosunkach, to trudno nie wspomnieć o czcigodnej Matce Grimmenstein z tutejszego klasztoru, która jest aniołem opiekuńczym dla wszystkich. Dzięki jej staraniom w jesieni dostaliśmy kilka wagonów nawozów sztucznych, kilka par koni wojskowych do robót polnych, a w zimie węgla i drzewa opałowego.

Powrót lwowskich uchodźców. Jak donosi „Wied. Kur. Polski“: Termin powrotu uchodźców lwowskich z Wiednia zostanie — jak donoszą dzienniki lwowskie — prawdopodobnie przesunięty do połowy maja, ponieważ komisarz rządowy, p. Grabowski, na zapytanie namiestnictwa, wydał opinię, że nie jest jeszcze wskazanym powrót uchodźców do Lwowa, albowiem pojawił się tyfus plamisty, zwłaszcza w dzielnicy III, dalej brak jest dostatecznej ilości żywności w mieście, wreszcie brak pracy dla uchodźców.

Nowe karty chlebowe na Morawach. Jak donosi „Ostrawsky Dennik“, rząd krajowy morawski wprowadza karty chlebowe nowego typu. Mianowicie rząd morawski wprowadza cztery rodzaje kart chlbowych: całe, zmniejszone, dodatkowe i dzienne karty. Całe karty chlebowe otrzymują te osoby, które w swych gospodarstwach domowych, na podstawie spisu z końcem ubiegłego miesiąca przeprowadzonego, nie posiadają więcej niż dwa kilogramy mąki lub zboża. Zmniejszone karty przeznaczano dla tych osób, które posiadają 2 do kilogramów zapasów mąki lub zboża. Dodatkowe karty otrzymują osoby fizycznie ciężko pracujące, a dzienne przeznaczone są dla podróżnych. Osoby, które przy ostatnim spisie wykazały więcej niż 7 kilo zapasów przetworów zbożowych nie otrzymają na razie żadnych kart. Rozporządzenie rządu morawskiego ma na celu należyte wykorzystnie wszelkich zapasów mąki i zboa oraz zapobieżenia nadmiernemu ich gromadzeniu przez zamożniejsze koła ludności.

Przestroga. „Wiek Nowy“ zamieścił następującą przestrogę. Doszło do urzędowej wiadomości, że handlarze koni nakłaniają właścicieli koni do sprzedaży tychże, motywując tem, że skarb wojskowy dostarczy bezpłatnie koni dla ludności do niezbędnych robót, głównie około uprawy roli. C. i k. komenda 2 armii pismem z 8 marca 1916 l. 2863 przestrzega ludność przed pozbywaniem się koni z tem, że dostarczanie koni do robót przy gospodarstwach rolnych w podobnych wypadkach będzie wykluczone.

Z Bułgaryi.

Aresztowania.

Budapeszt (Tel. pryw.). „Pester Lloyd“ donosi z Bukaresztu:

Według doniesień z Sofii aresztowano tam posła do parlamentu Genadiewa, przewódcę Stambułowistów, jego teścia i szwagra, a nadto czterech członków stronnictwa.

Po zamknięciu obrad sobrania urządził prezydent izby w środę bankiet w kasynie, w czem również jeszcze Genadiew wraz ze swymi stronnikami wziął udział. Następnej nocy został aresztowany pod zarzutem współwiny w zamierzonym zamachu na króla i gabinet. Oczekują również aresztowania Malinowa, zwolennika Rosyi. Śledztwo w procesie niejakiego Cruppy'ego wykazało, że suma 18 milionów franków przeznaczona przez Francyę rzekomo dla zakupna zboża w Bułgaryi posłużyć miała do przekupstwa politycznego. Obecnie wskutek zamknięcia sesyi sobrania Genadiew utracił nietykalność poselską.

(Wiadomość powyższą należy przyjąć z rezerwą, gdyż jak wiadomo Stambułowiści są tradycyjnie wybitnymi zwolennikami państw centralnych i rządu bułgarskiego. Przyp. Red.).

Z Holandyi.

Wstrzymanie przewozu jeńców.

Londyn. (B. kor.) Rząd holenderski zawiadomił rząd angielski, że przejazd przez morze Północne jest tak niebezpieczny, iż rząd nie może objąć przewozu niezdolnych do służby wojskowej jeńców angielskich, których wymiana miała się jutro odbyć.

W Ameryce.

Znamienny sukces Forda.

Frankfurt (B. Kor.). „Frankf. Ztg.“ donosi z Nowego Jorku: Znany propagator ruchu pokojowego Henryk Ford otrzymał w republikańskim okręgu wyborczym Michigan 50.000 głosów, jakkolwiek odmówił wystąpienia z kandydaturą do prezydentury. Ford pobił senatora Smitha, który występował za zagraniczną polityką Wilsona. Koła polityczne są zdziwione tym wynikiem, gdyż Smith prowadził energiczną kampanię wyborczą a znaczne dzienniki poparły go przy czem oświadczyły, że głosy za Smithem wzmocnią rękę Wilsona. Ford absolutnie odmówił, by jego kandydaturę poważnie brano w rachubę i ani nie ofiarował na ten cel pieniędzy, ani nie wygłaszał mów wyborczych.

Z Anglii.

Ruchy floty angielskiej.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Koeln. Ztg“ donosi z Aalesund: Parowce, które przybyły z Hiszpanii spotkały się w drodze na Morzu Północnem z silnemi eskadrami statków angielskich. Jedna z tych eskadr liczyła 60 jednostek i dążyła w kierunku południowym.

Inne okręty widziały u północnego cyplu zachodniej Anglii eskadrę statków angielskich w liczbie 17, odbywającą podróż w kierunku północnym.

Ustąpienie lorda Derby'ego ?

Genewa. (Tel. pryw.) Donoszą, że lord Derby ustąpił z urzędu ministra awiatyki, a to z powodu ostatnich wypraw „Zeppelinów“ do Anglii.

Ceny maksymalne żelaza.

Londyn (B. Kor.). Minister amunicyi z[...]padał ceny w przemyśle żelaznym i stalowym dla materyałów używanych i wyrabianych i ustanowił ceny maksymalne dla wszystkich gatunków surowego żelaza na podstawie panujących nadzwyczajnych stosunków.

„Vesuvia“.

Londyn (B. Kor.). „Lloyds“ donosi: Parowiec „Vesuvia“ (1391 ton) został zatopiony; 15 pozostałych przy życiu ludzi wysiadło na ląd. Sześć osób utonęło.

Przesunięcie czasu w Niemczech.

Berlin. (Tel pryw.) Rada związkowa postanowiła w dniu 6 bm., aby w czasie od 1. maja do 30 września w miejsce czasu średnio-europejskiego (wprowadzonego w Niemczech w 1873 r. Przyp. Red.), obowiązywało liczenie czasu słonecznego według 30 stopnia wschodniej długości geogr.

Wobec tego nastąpi w dniu 1. maja br. cofnięcie zegarów o jedną godzinę, a więc na 11 godzinę w nocy w dniu 30. kwietnia, a natomiast przedłużenie o jedną godzinę w dniu 30. września 1916., tak, że z dniem 1 października nastąpi znowu liczenie czasu średnioeuropejskiego.

Koło Polskie w Wiedniu.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. (B. kor.) Z sekretaryatu Koła polskiego donoszą nam, że zupełnie błędną jest ogłoszona w dziennikach wiadomość, jakoby celem pobytu byłego namiestnika Galicyi dra Michała Bobrzyńskiego, posła do dumy Michała Łempickiego i prezesa N. K. N. posła dra Leopolda Władysława Jaworskiego w Wiedniu było odbycie konferencyi z prezesem Koła polskiego drem Bilińskim w sprawie przygotowania zgromadzenia posłów polskich wespół z wybitnymi osobistościami i mężami zaufania z Królestwa Polskiego.

Wiadomości telegraficzne

(„Głosu Narodu“ z dnia 8. kwietnia 1916.)

Narady finansowe.

Wiedeń (B. Kor.). „Fremdenblatt“ donosi: Wczoraj w budynku rady państwa odbyło się posiedzenie komisyi kontroli długów państwowych, w którem wzięli udział wszyscy członkowie komisyi jakoteż minister skarbu Leth. Pod przewodnictwem gubernaora Schustera odbyło się wczoraj w budynku pocztowej kasy oszczędności posiedzenie ściślejszego komitetu konsorcyum dla państwowo-finansowych transakcyi Austryi.

Jubileusz marszałka Hindenburga.

Berlin (B. Kor.). Prezydent parlamentu wysłał do marszałka Hindenburga z powodu jubileuszu jego 50 lat służby telegram gratulacyjny imieniem parlamentu.

Choroba ks. Mirki.

Wiedeń (B. Kor.). Ks. Mirko czarnogórski przybył tu wieczorem w najściślejszem incognito, aby się umieścić w sanatoryum.

Nadużycia w zakładach putiłowskich.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi ze Sztokholmu: Jak teraz okazało się, wykazują zakłady putiłowskie, mimo ogromnych zarobków wojennych, miliardowe obdłużenie. Tego rodzaju nadużycia stanowią nawet w Rosyi rekord.

Według „Dnia“ ekonomiczne kierownictwo fabryki powierzone zostało poprzedniemu kierownikowi warszawskiej filii banku państwa, Diesenhausenowi.

Ofiary lawiny.

Berno szwajc. (B. Kor.). Liczba ciał dotąd wydobytych z pod koszar nad jeziorem Arno, zasypanych przez lawinę, wynosi 70; 70 jest rannych, brak 20.

Niepokoje w Rio de Janeiro.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro: Policya stłumiła ruch rewolucyjny, który miał na celu podjudzić policyę i wojsko do obalenia rządu i ustanowienia republiki parlamentarnej. Dokonano wielu uwięzień, wytoczono śledztwo.

Mianowanie.

Wiedeń (B. Kor.). „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego, żeby tytularnego nadzwyczajnego profesora tego uniwersytetu, dyrektora galicyjskiego banku krajowego dra Jerzego Michalskiego dopuścić jako docenta dla nauki o finansowości i dla austryackiego prawa finansowe, tudzież dla nauki o administracyi i dla austryackiego prawa administracyjnego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wowczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.